

Ucieczka

Parowiec miał wysoki, cienki jak puszczalka komin. Był jednym z wielu angielskich statków kursujących po Bałtyku i wywożących z portów imperium rosyjskiego drewno i zboże. Ziarno docierało do Rygi skomplikowanym systemem dróg wodnych i lądowych aż z dalekiej Ukrainy, z ziem polskich i Litwy. Drewno wyrąbywano w lasach Łotwy, Litwy i Białorusi, sprzedając je do walijskich kopalni. Drewno i ziarno stanowiły główne produkty eksportowe wielkiego mocarstwa, które nie nadążając za rozwojem cywilizacyjnym Europy, potrzebowało prawie wszystkiego, co wytwarzał przemysł, oferując w zamian surowce.

Nazwa tego statku, pod brytyjską banderą, nie przetrwała we wspomnieniach trzech uciekinierów, którzy ukryci na nim, opuścili państwo rosyjskich carów. Jakby się zmówili, nigdy nie chcieli mówić na ten temat. Jeden z nich, Henryk Bukowski, jeszcze trzydzieści parę lat później, pisząc wspomnienia, tak tłumaczył milczenie: *Doszedłem do chwili, gdy nadziei nie było żadnej i człek musiał uciekać. Tu muszę być ostrożnym, bo wielu tam żyje.*

Ryga była w tym czasie trzecim co do wielkości miastem w europejskiej części cesarstwa. Liczba jej mieszkańców zbliżała się do stu tysięcy. Zdobyta przez Piotra Wielkiego po wojnie północnej, była wyśnionym przez Rosję

„oknem otwartym na świat”. Stare, założone jeszcze w roku 1201 miasto stanowiło kiedyś jeden z głównych ośrodków handlu bałtyckiego. Następnie, sprowadzone pod władzą królów polskich i szwedzkich do roli podrzędnego, prowincjonalnego portu, ponownie przeżywało wielkie dni. Położona u ujścia Dźwiny do morza, była jednym z niewielu czynnych prawie cały rok portów rosyjskich. Lody zamykały ruch statków na dwa, trzy zimowe miesiące. W tym czasie port pustoszał, ale tempo życia miasta nie zmniejszało się. Zawierano transakcje na rok przyszły, budowano i tracono fortuny, gromadzono towary. Miasto stanowiło charakterystyczną dla tego rejonu Europy i czasu mozaikę narodowościową: Niemcy, Łotysze, Rosjanie, Żydzi, Polacy, Litwini, Finowie, Estończycy. Głównymi potentatami handlowymi i finansowymi byli Niemcy lub zgermanizowani Łotysze.

Proces budzenia się świadomości narodowej, czas „odrodzenia łotewskiego” dopiero nadchodził. Dlatego Ryga i cała Łotwa pozostały obojętne na wypadki rozgrywające się w sąsiedniej Litwie i w Polsce. Echa powstania, które wybuchło tam na początku 1863 roku, docierały nad Dźwinę, ale mimo że było ono skierowane przeciwko rosyjskiej przemocy, nie budziły specjalnego zainteresowania. Ryga pod władzą Petersburga przeżywała czas prosperity i chciała spokoju.

Takie miasto stanowiło jednak doskonałą kryjówkę dla trzech młodych ludzi szukających dróg ucieczki za granicę.



Widok na port w Rydze, ilustracja z „Tygodnika Ilustrowanego”,
1876 rok

Tu mogli zniknąć wśród różnojęzycznych tłumów. Znaleźć bezpieczną kwaterę i nieco odpocząć po dramatycznych przeżyciach. Wszyscy trzej mieli za sobą długie miesiące ukrywania się na rodzinnej Litwie. Miesiące życia w strachu, że nadejdzie moment, gdy zawiedzie ich szczęście. Mógł to sprawić wypadek. Donos zawodowego szpicla. Meldunek skuszonego nagrodą zdrajcy. Władze ogłosiły cennik: za żywego powstańca 3 złote ruble, żywy powstańiec wraz z bronią 5 rubli. Najgroźniejsze były jednak brutalne obławy wojskowe połączone z aresztowaniami, biciem, rabunkami, często z mordami i paleniem domów. W poszukiwaniu buntowników przetrząsano kościoły, szpitale, żydowskie bożnice, grobowce na cmentarzach, stodoły. Rewidowano pałace, dwory szlacheckie, chłopskie domy, miejskie mieszkania. Wielkie polowanie na ludzi trwało wiele miesięcy.

Jego organizatorem na Litwie był Michał Murawjow. W młodości liberał zachwycający się europejskim postępem, prawem i kulturą. Potem minister Dóbr Państwowych. Na tym stanowisku doszedł szybko do wielkiego majątku. Plotki o jego umiejętności szybkiego bogacenia się kosztem skarbu państwa zbyt były uporzycywe, by nie dojść do carskich uszu. Dymisjonowano go po pięciu latach. Tak więc gdy tylko nadeszła okazja do zrehabilitowania się w oczach władcy, były minister czynił wszystko by powrócić do łask. Dawny liberał był już teraz skrajnym reakcjonistą. Otaczała go przy tym pogarda i niechęć za złe manieri, beczelność

i intryganctwo. Wysłano go na bardzo trudny posterunek, sądząc, że nie ulęknie się brudnej roboty. Przed odjazdem do Wilna cesarzowa błagała go ze łzami, by ratował dla Rosji zagrożoną powstaniem Litwę. Car dał mu wolną rękę i najszersze pełnomocnictwa. Murawjow nie zawiódł. Rozpętał na Litwie krwawy terror. W czasie pierwszego miesiąca urzędowania na nowym miejscu podpisał osiemnaście wyroków śmierci. Generał-gubernator reprezentował władzę, która jeszcze kilkanaście lat temu skazywała przeciwników na śmierć przez ćwiartowanie. W 1863 roku już podobnych kar nie stosowano. Rosja Aleksandra II chciała uchodzić w oczach świata za państwo cywilizowane, ale namiestnik miał w ręku cały wachlarz kar i sposobów, które mógł zastosować wobec buntowników. Pierwsze, co uczynił, to wprowadził zasadę zbiorowej odpowiedzialności. Po drugie, przekazał niemal nieograniczone uprawnienia lokalnym naczelnikom wojennym. Publiczne egzekucje w Wilnie, Kownie i mniejszych miejscowościach zaczęły budzić grozę. Szubienice i stryczek stały się symbolem Murawjowa. Dlatego otrzymał przezwisko „Wieszatiel”. Wiadomość o tym dotarła do generała-gubernatora, budząc podobno jego satysfakcję.

Nieraz szybka śmierć na szubienicy okazywała się łaską wobec wyroku katorgi, na jaką skazywano też powstańców lub tylko osoby podejrzane. Wyrok katorgi oznaczał często przykucie do tacek i powolne konanie w syberyjskiej kopalni. Sądy wojenne nie bawiły się w dochodzenia czy

nawet próby udowodnienia winy. Po śledztwie połączonym nieraz z biciem i głodzeniem odczytywano aresztantowi np. taki wyrok: *Podsądnego należałoby według słów oskarżenia skazać na karę śmierci, ale ponieważ brak przekonujących dowodów winy, więc pozbawivwszy go urzędu i całego majątku, skazuje się go na zesłanie na Syberię na całe życie do ciężkich robót.* Albo taki: *Za współzucie dla powstańców skazuje się na zesłanie na Sybir do ciężkich robót na 20 lat.* I jeszcze trzeci fragment z autentycznego wyroku: *Aby XY nie zechciał przyłączyć się do powstania, należy zesać go na Sybir na 15 lat do ciężkich robót.* Obok katorgi Murawjow i jego pomocnicy mogli skazywać na karę zesłania. Dożywotnie lub wieloletnie zesłanie na Syberię oznaczało najpierw wielomiesięczną wędrówkę pod wojskowym konwojem w głąb wielkiego państwa. Trwała ona czasem i ponad pół roku. Maszerowano przez bezludzia, stepy, lasy, tundrę i góry. Razem ze skazańcami nieraz szły ich rodziny, gdy otrzymały na to pozwolenie. Szły też i kobiety skazańcy. Dla nich „humanitarne” władze pozwalały wynajmować furmanki. Po przybyciu na miejsce odbywania kary okazywało się nieraz, że jest to miejscowość, gdzie poczta dociera raz do roku, a mrozy zimą dochodzą do 50 stopni. Rozpoczynało się bytowanie z dala od kraju, w coraz większym zapomnieniu, wśród obcych. Wielu nie wytrzymało psychicznie. Syberia kryje tysiące mogił samobójców, którzy nie mieli sił doczekać krańca swych wyroków. Stosując zasadę zbiorowej odpowiedzialności, przesiedlano też do Rosji całe rodziny czy

nawet wsie podejrzone o sprzyjanie buntownikom. Los taki spotkał na Litwie kilka osad. Zachowały się po nich tylko nazwy. One same znikły na zawsze z map. Spalono w nich budynki, drogi i podwórza zaorano. Całą ludność załadowano na wozy i wywieziono gdzieś w nadwołżańskie stepy. W kilku innych miejscowościach po wywiezieniu mieszkańców osadzono sprowadzanych z głębi państwa Rosjan.

Zapadały też wyroki więzienia. Najpełniejszy obraz warunków panujących wówczas w rosyjskich więzieniach pozostawił Fiodor Dostojewski, opowiadając o „martwym domu” w Omsku. Ale były też i inne „martwe domy” z kamiennymi wilgotnymi celami, kajdanami, ciemnicami, chłostą, chlebem i wodą. Były takie, gdzie ludzie ślepli, wariowali, byli zjadani przez szczury. Kierowano też skazańców do służby wojskowej w karnych kompaniach. Część z nich rzucano do morderczych walk z góralami Kaukazu, broniącymi się od lat z dziką determinacją przed rosyjską ekspansją kolonialną. Inne, zwane kompaniami aresztantów pełniły dwunastoletnią służbę, skoszarowane w podziemnych kazamatach twierdz, zakuwane na noc w kajdany, używane do najcięższych prac i posług.

Stosowano też karę „rózg”. Czasami jako wstęp do kary właściwej. W rosyjskiej tradycji ludowej „rózgi” kojarzą się z łaźnią. Gdy para z polanych wodą gorących kamieni wypełni pomieszczenie, spoceni i rozgrzani ludzie okładają się pękami brzoźowych gałązek zwanych różgami. Ma to oczyścić skórę, poprawić krążenie krwi, dawać zdrowie. „Różgi”

szykowane dla skazańców wyglądały inaczej: dwa szeregi uzbrojonych w kije żołnierzy, rozebrany do pasa człowiek ze skrępowanymi rękoma, do nich uwiązany sznur. Za ten sznur przeciągano go między szeregami, wśród uderzeń. Taki przemarsz dla jednych kończył się śmiercią, dla innych kalectwem, dla jeszcze innych obłędem. Dla wszystkich ciężkimi ranami.

Ryga latem 1864 roku bardzo różniła się od sterroryzowanego Kowna i Wilna. Nie było kozackich patroli, szubienic, stanu wojennego. Miejscowe eleganckie towarzystwo spotykało się na przedstawieniach w nowo wzniesionej operze. W porcie tłoczyły się statki różnych bander, cumując przy nabrzeżach Dźwiny. Wśród nich ten jeden, który miał wywieźć uciekinierów z Litwy. Czym kierował się angielski kapitan, podejmując decyzję przyjęcia ich na swój pokład? Ryzyko, jakie ponosił, było poważne. W przypadku odkrycia ich i udowodnienia, że wyraził na to zgodę, mógł ponieść karę. Oczywiście nie groziły mu „różgi” czy katorga. Wobec Europejczyków, a tym bardziej obywatela potężnej Wielkiej Brytanii, państwo cara starałoby się przedstawić jako praworządne i liberalne cesarstwo. Ale mógł go czekać areszt, kara pieniężna, a nawet więzienie. Dlaczego więc Anglik zdecydował się na takie niebezpieczeństwo? Czy przekonały go pieniądze? Ale kto mógł mu zapłacić i ile? Żaden z trzech młodych ludzi szukających ratunku w ucieczce nie był w stanie pokryć nawet kosztów podróży. Co dopiero mówić o sumach koniecznych dla opłacenia ryzyka ponoszonego przez kapitana.

Jeden z nich, Jan Ławski, był prowincjonalnym krawcem żydowskim. Henryk Bukowski – jednym z dziesięciorga dzieci niezbyt bogatych średnich posiadaczy ziemskich. O trzecim, ukrywającym się pod prawdopodobnie przybranym, jak i Ławski, nazwisku wiemy najmniej. Michał Michałowski, sądząc z jego późniejszych losów, również pochodził z rodziny niezamożnej szlachty. Jeśli uciekinierzy mieli nawet jakieś pieniądze, to uprzednio wydali je, ukrywając się przed rosyjskim pościgiem. Co więc zmięczyło serce kapitana? Możemy się tylko domyślać, że albo współczucie, albo też i spore sumy, lecz wypłacone przez kogoś innego.

Henryka z miejsca ukrycia dowiozła chłopskim wozem do Rygi jego siostra Michalina. Ponad stukilometrową podróż odbyć musieli w ciągu kilku dni. Zatrzymywali się po drodze w miejscowościach i dworach u zamieszkałych tu Polaków. Według zachowanych tylko we fragmentach wspomnień drugiej jego siostry Marii, zanim wyruszone w drogę, odpowiednio ją przygotowano. Miało to trwać kilka miesięcy. Trudno przecież przypuszczać, by młoda kobieta wyruszyła z poszukiwanym przez władze bratem bez planu działania, adresów, odpowiednio przygotowanych dokumentów. Drogi były pilnowane przez wojsko. Wiadomo, że Henryk jechał w zniszczonym wojskowym szynelu rosyjskiego piechura. Być może miał nawet udawać zwolnionego z powodu odniesionej rany w walce z buntownikami żołnierza. Musieli również oboje znać cel swej podróży. Nazwiska lub pseudonimy i adresy ludzi w Rydze mających pomóc

uciekinierowi w dalszej podróży. Do Rygi Henryk jechał tylko z Michaliną. Na statek dostał się wraz z dwoma innymi byłymi powstańcami. Nie znali się uprzednio. W Rydze byli zaledwie parę dni. Był to niewystarczający czas do nawiązania kontaktów w obcym mieście i znalezienia statku w pilnowanym przez policję porcie. Wygląda więc na to, że ktoś jeszcze, poza Michaliną, kierował krokami Henryka, Jana oraz Michała. Kto?

Polskie powstanie 1863 roku poprzedziły długoletnie przygotowania. Budowa całego systemu konspiracyjnych powiązań, dróg łączności, tajnych siatek. Z czasem wyłoniła się z tego wielka podziemna organizacja dysponująca własnym skarbem, administracją, służbą zagraniczną, a nawet tajną policją. Powstał podziemny Rząd Narodowy i całe podziemne państwo wydające zarządzenia i prawa przestrzegane przez większość mieszkańców zaboru rosyjskiego. Mimo że latem 1864 roku powstanie już chyliło się do upadku, konspiracja nadal działała i pracowały też służby podziemnego państwa. Prawdopodobnie jedna z tych siatek, sięgających do Rygi, podjęła się zorganizowania ucieczki trzem zagrożonym mężczyznom. Można przyjąć, że przedstawiciele ryskiej konspiracji odszukali angielskiego kapitana, który zgodził się zabrać uciekinierów. Jeśli w grę wchodziły pieniądze, to oni właśnie dysponując odpowiednimi funduszami, mogli opłacić ryzyko ponoszone przez Brytyjczyka. Wskazywałby na taki przebieg wydarzeń jeszcze jeden znamieny fakt. Po wielu latach, bo w 1875 roku, Henryk zwracając się

do Petersburga o zwolnienie z rosyjskiego obywatelstwa i podając w podaniu swój życiorys, zataił w nim fakt ucieczki z Rygi. Napisał: *Po wydarzeniach 1863 roku przeszedłem pruską granicę w 1864 roku*. Podobnie postąpił Ławski. Obaj więc mieli nadal świadomość, że nie wolno im nic powiedzieć o Rydze. Nie chcieli dekonspirować tej używanej nie tylko przez nich drogi ucieczki z Rosji.

Podobnych przemilczeń w ich biografiach napotkamy jeszcze wiele. Do końca życia postępowali tak, by nie spowodować zagrożenia przyjaciół, a nawet nieznanym im ludzi pozostałych w kraju pod obcą władzą. Dlatego w ich życiorysach będzie wiele luk, wydarzeń, których przebiegu możemy się tylko domyślać. Podobnie jak szczegółów ucieczki przez Rygę.

Ryski port w tym czasie stanowiło naturalne ujście Dźwiny do morza. Rzeka, kończąc swą ponad tysięczkilometrową drogę, rozszerza się, tworząc ponad półtorakilometrowej szerokości rozlewisko z licznymi wyspami. Sama Ryga leży około 12 kilometrów od Bałtyku. Rzeka przepływając przez miasto, dzieli je na dwie części. Prawobrzeżna – z panującą nad nią wówczas wieżą kościoła św. Piotra, jest starą Rygą, zwaną po łotewsku Vecpilsēta. Nad brzegami Dźwiny, nieco za miastem, wzniesiono wielkie spichlerze zbożowe, koło których stawały statki ładujące ziarno. Obok spichlerzy powstała typowa dla portu płatanina uliczek między magazynami, składami węgla, drewna, stosami towarów. Wieczorami pokrywała to wszystko ciemność, której nie

mogły rozjaśnić słabe naftowe latarnie. Nocą, o umówionej godzinie, trzech uciekinierzy dostali się na pokład statku. O ich przybyciu wiedział tylko kapitan parowca, który zakazał im brania jakiegokolwiek bagażu. Anglik sprowadził ich pod pokład i wskazał przygotowane wcześniej kryjówki. Bukowski schował się pod stosem worków z sucharami.

Rankiem statek odcumował i ruszył ku morzu. Po drodze musiał jednak zatrzymać się jeszcze na Dźwinie tuż przy jej ujściu. Było to w miejscowości zwanej przez Łotyszów Daugavpils, a przez Polaków – Dyneburg. Tu w 1701 roku stoczyły ciężką bitwę z wojskami rosyjskimi i saskimi siły Karola XII, starające się zdobyć Rygę. W czasie postoju na statek weszła policja portowa. Parowiec został przeszukany. Sprawdzono też dokumenty załogi. Nie podejrzewając niczego, badanie statku przeprowadzono raczej pobieżnie. Na pewno była w tym też zasługa kapitana, który jak to było w zwyczaju, ugościł zawsze „spragnionych” policjantów jakimś mocniejszym trunkiem. Ukryci w ładowniach uciekinierzy przeżywali tymczasem trudne chwile. Wreszcie parowiec ponownie ruszył w drogę. Minął latarnię morską, a potem dłuższy czas płynął pomiędzy paropiętrowej wysokości kamiennymi falochronami wybiegającymi kilka kilometrów w głąb Zatoki Ryskiej.

Kapitan przez ostrożność posunął się tak daleko, że dopiero po trzech dniach podróży pozwolił uciekinierom wyjść z ukrycia. Statek był już na pełnym morzu, daleko od rosyjskich wód patrolowanych przez okręty wojenne.

Rosyjska marynarka w tym czasie pilnie strzegła wybrzeży litewskich, obawiając się polskich prób dostarczenia powstańcom broni drogą morską. Pilnowano szczególnie szlaków wiodących ze Szwecji, skąd już raz podjęto taką próbę i skąd, jak informował wywiad, należało się spodziewać ponownych akcji tego rodzaju. Dni spędzone w ciemnościach ładowni, bez wody i jedzenia, bez świadomości, co się dzieje na zewnątrz, musiały być szczególnie trudne dla całej trójki. Bukowski po latach napisał w liście do przyjaciela: *Rozumiem, co to znaczy głód, kiedyś ukryty na statku nie jadłem trzy dni.*

Załoga parowca zareagowała zdumieniem na pojawienie się pasażerów, o których istnieniu nie miała dotąd pojęcia. Siedemnastu brytyjskich marynarzy z podziwem patrzyło na swego kapitana, który potrafił na niewielkim statku ukryć trzech ludzi. Głodnych uciekinierów nakarmiono, a przede wszystkim dano im pić. Zresztą mieli oni wkrótce zapomnieć o jedzeniu. Ten rejs był ich pierwszą w życiu wyprawą morską. Dlatego też, gdy jeszcze tego dnia rozpoczął się sztorm, wszyscy trzej zapadli na morską chorobę. Morze było naprawdę burzliwe. Słabe maszyny parowca z trudem przepychały go przez fale. Statek i załoga też przeżywały niełatwe momenty. Wreszcie z powodu rosnącej siły wiatru i coraz wyższych fal kapitan zdecydował się szukać schronienia na Gotlandii w Visby. Postój w porcie był wymarzoną odpoczynkiem dla całej trójki znękanych chorobą.

A jednak, mimo że znaleźli się już na ziemi szwedzkiej wolni od niebezpieczeństw, nie wysiedli na ląd.

Stajemy więc przed kolejnym pytaniem, na które trudno znaleźć zdecydowaną odpowiedź: Dokąd płynęli? Gdzie spodziewali się znaleźć dla siebie miejsce? Karl Asplund w swej książce „Sztuka, eksperci, kupcy”^{*} pisze, że wysiedli na Gotlandii. Myli się. Bukowski z kolegami popłynął dalej. Uciekinierzy po powstaniu styczniowym, tak jak i po poprzednich polskich zrywach, kierowali się przede wszystkim do Francji. Tam płynął główny strumień polskiej emigracji politycznej. Henryk zaś wielokrotnie później podkreślał, że do Francji i do Paryża jechać nie chciał. Dokąd więc zmierzał? Jego przyjaciel z lat studiów a później wybitny historyk prof. Tadeusz Korzon twierdzi, że Henryk chciał płynąć do Wielkiej Brytanii. Mówił mu to sam Bukowski. Inny jego znajomy – Stefan Żeromski, wspominając zmarłego właśnie w Sztokholmie Henryka, napisał, iż ten chciał płynąć do Danii.

Wydaje się więc rzeczą pewną, że Szwecja nie była celem podróży trzech uciekinierów. Korzon też twierdzi, że Henryk zatrzymał się w Danii. Spotkał tam niejakiego Demontowicza i ten namawiał go do udziału w organizowanej przez siebie morskiej wyprawie do Polski z bronią i posiłkami. Bukowski jednak odmówił, pokłócił się z nim

^{*} „Konst, kännare, köpmän”. Stockholm 1962 – jest to książka dotycząca dziejów domu aukcyjnego, a także jedno z podstawowych źródeł informacji o Henryku Bukowskim.

i ruszył do Szwecji. Z postacią Demontowicza, tragiczną i zakłamaną, spotkamy się jeszcze później. Wrócimy też do ich kopenhaskiego spotkania, które rzeczywiście odbyło się. Ale zanim do niego doszło, Henryk i jego towarzysze wysiedli jednak w Szwecji. Dlaczego więc, jeśli mieli płynąć do Anglii lub Danii, zmiana planów? Wszystko wskazuje na to, że nastąpiło to z przyczyn prozaicznych. Wymusiło tę decyzję burzliwe morze i choroba morska. Tak więc wybór Szwecji był wyborem przypadkowym.

Po ustaniu sztormu i po usunięciu usterek zawinionych przez burzę, parowiec wypłynął z Visby w kierunku Sundu. Po drodze ponownie rozszalał się sztorm. Było to już ponad siły znękanych chorobą pasażerów. Gdy wpłynęli do Helsingborga, postanowili zejść na szwedzki brzeg i szukać tu szczęścia. Oddajmy głos Henrykowi, który kilkadziesiąt lat później, przebywając właśnie w Helsingborgu w drodze powrotnej ze Szwajcarii, tak pisał do siostry Marii: *Otóż jak widzisz jestem na szwedzkiej błogiej, wolnej i pocziwej ziemi. Mój Boże i Panie Łaskawy, tu po raz pierwszy w 1864 roku opuściwszy moją najdroższą, najszlachetniejszą glebę rodzinną – wstąpiłem na twardą ziemię obcą. Mija prawie 30 lat a wszystko mam jak na dłoni! O, pamiętam, pamiętam mocno i głęboko jak człowiek był nieszczęśliwy i jak tęskno było do tej kolebki płaczu i nieszczęścia. Pamiętam dobrze jak z jednej strony człek był zadowolniony, być wolnym od szubienicy, 12 kul* lub katorgi albo osiedlenia etc.,*

* 12 kul – w Rosji pluton egzekucyjny składał się z 12 żołnierzy.

Henryk Bukowski. Imię żyje nadal

etc., lecz z drugiej strony, że tak powiem magnetyzm rodzinny zagłuszał to czarno-brutalne widmo i tęsknota ogarniała duszę. Bogu tylko wiadomo, co by się stało, żeby nie to morze, a raczej morze burzliwe. I z tego powodu zmieniła zamiar morska choroba – com ją przeszedł przez 12 dni.